



Suum cuique

W jednym z ostatnich numerów PAUzy (493) ukazał się artykuł *Obalenie dekretu Bieruta* pióra mec. Stanisława Kłyśa, w którym dwukrotnie pojawia się nazwisko zmarłego w roku 2008 prof. dr. hab. med. Tadeusza Orłowskiego (którego najstarszym wiekiem i stażem uczniem jest niżej podpisany).

Nie zamierzam oczywiście bronić stanowiska, jakie wg Autora Prof. Orłowski miał wtedy zajmować, z pewnością nie wynikało to jednak z oportunistu i karierowiczostwa.

Jako młody lekarz w latach 50. ubiegłego wieku przebywał Prof. Orłowski na stypendium w USA, wrócił jednak do Polski. Miał wizję stworzenia nowoczesnych nauk medycznych w Polsce, czego – *toutes proportions gardées* – wzorem mogła być medycyna amerykańska.

W jakiejś mierze Mu się to udało: w decydującym stopniu przyczynił się do stworzenia nowoczesnej polskiej transplantologii klinicznej (której dokonania są dobrze znane na arenie międzynarodowej), zaś w PAN Jego działalność w znacznej mierze zadecydowała również o stworzeniu sieci instytutów naukowych Wydziału Nauk Medycznych PAN, które zawsze znajdowały się w czołówkach rankingów naukowych w Polsce, zaś ich dokonania z uznaniem były i są odnotowywane przez renomowane periodyki naukowe („Science”, „Nature” itd.). Dokonał tego wielkiego dzieła wbrew wielu przeciwnościom – związanym z ówczesnymi realiami oraz wynikłym z piętrzonych przed Nim przez ówczesnych decydentów trudności (pamiętam to doskonale z licznych rozmów z Profesorem).

Często zmuszony był stawać sam przeciw wielu – gdyż – jak wspominałem – nie troszczył się przede wszystkim o własną karierę, ale o to, co obecnie jest takie rzadkie – działał *pro publico bono*. Jeśli w świetle wspomnień zawartych w artykule mec. S. Kłyśa nie wszyscy się z tym zgodzą, to jestem pewien, że nie podobna zaprzeczyć, że działał zgodnie z zasadą *salus aegroti suprema lex*. Czy przy obecnym stanie opieki zdrowotnej nie zasługuje to na pełne szacunku wspomnienie, zostawiam Czytelnikom PAUzy. Co więcej, odmówił przyjęcia stanowiska ministra zdrowia, które Mu proponowano w ówczesnym warszawskim „Białym Domu” oraz rektora Akademii Medycznej w Warszawie. Wskazał wówczas na inne autorytety, które te funkcje przyjęły. Również i w PAN nie starał się o najwyższe stanowiska – przynajmniej nie za cenę kompromisu z określonymi wartościami, jakie wyznawał.

Istniała z pewnością cena, jaką musiał zapłacić w owych czasach za to, że mimo wszystko było Mu dane stworzyć polską transplantologię (pierwszy udany przeszczep nerki w kraju już w roku 1966) i utworzyć Instytut Transplantologii – później Jego imienia – przy warszawskiej uczelni medycznej oraz promować stworzenie sieci znakomitych instytutów naukowych Wydziału Nauk Medycznych PAN.

Profesor nie może dziś sam zabrać głosu w sprawie swego stanowiska opisanego w artykule Pana mec. S. Kłyśa. Dysponuję jednak listem mailowym, jakie Prof. T. Orłowski – mając wówczas 90 lat – skierował do ówczesnego Prezesa PAN.

Tadeusz Orłowski

Czł. rzecz. P.A.N. Warszawa, 9.03.07

Szanowny Panie Prezesie. Załączając poniższe uprzejmie proszę o uwagi, zwłaszcza czy dla dobra Akademii można wykorzystać projekt mojego listu poprzez:

Prezydium

Zgromadzenie np. Wydziału 6

Otwartego listu TO do Premiera lub marszałka Sejmu lub ministra nauki, wysłany przez któregoś z czasopism (którego?)

Szanowny Panie Prezesie: Jak wiadomo oficjalnym pretekstem do ataków na Akademię jest jej rzekomo „stalinowska geneza”.

W istocie u podstawy utworzenia Akademii jest powołanie jeszcze przed wojną komitetu utworzonego przez przedstawicieli 4 ówczesnych Towarzystw Naukowych, obejmujących działaniem cały kraj. M.in. były to P.A.U., TNW, oraz dwa inne (nie pamiętam już ich nazw, z pewnością jedną z nich było to lwowskie towarzystwo, odpowiednik dzisiejszego Wydziału IV).

Gdy po wojnie podjęto realizację tych zamierów, włączyła się partia. Nie pamiętam nazwiska jej przedstawiciela [była to kobieta], a głównym organizatorem był wybitny biolog (prof. Jan Dembowski). Oryginalny projekt stalinowskiej Akademii polegał na powołaniu centrum złożonego z szeregu placówek naukowych nie związanych ze społecznymi, autonomicznymi towarzystwami naukowymi. Członkami „korporacji” mieli być jedynie dyrektorzy placówek lub inni etatowi pracownicy powstającego centrum. W ten sposób władze usiłowały pozbawić wybitnych naukowców wpływu na politykę naukową.

Pod naciskiem przedstawicieli zainteresowanych towarzystw naukowych partia ustąpiła i zgodziła się na powołanie do projektowanej akademii nie tylko etatowych pracowników, lecz również i innych wybitnych naukowców niezatrudnionych w placówkach przyszłej akademii...

Nie był zatem Prof. T. Orłowski pieszczochem ówczesnych władz politycznych, które ubolewały nad Jego „niewłaściwą” postawą polityczną (widziałem taki dokument). Cóż, trudno „właściwą” postawę było przypisać członkowi kontrwywiadu AK w Powstaniu Warszawskim...

Z drugiej jednak strony, nie te przecież zasługi Profesora zadecydowały o przyznaniu Mu doktoratu honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego w 1990 roku...

Kilka miesięcy temu został zlikwidowany Instytut Transplantologii im. Prof. T. Orłowskiego Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Niestety, nie udało mi się temu zapobiec. Tym bardziej uważam za swój obowiązek zabrać teraz głos, aby oddać *suum cuique*.

ANDRZEJ GÓRSKI

członek czynny PAU
członek rzeczywisty PAN



W młodości siła?

Z obawą obserwuję od jakiegoś czasu w poważnych instytucjach naukowych tendencję do powierzania funkcji kierowniczych, czasem najwyższego poziomu, ludziom relatywnie młodym – to jest w wieku 30-45 lat. Odnoszę wrażenie, że jest to podświadoma obrona środowiska akademickiego przed panującą w Polsce i na świecie atmosferą rewolucyjną. Wiadomo, jak bardzo silne są głosy nawołujące do zerwania ze starymi elitami, wprowadzenia nowych porządków, zastąpienia skostniałych (a być może, nie daj Boże, postkomunistycznych) kadr nowymi, świeżymi, nieskalanymi starym myśleniem i systemem. Wystawiając młodych do pełnienia poważnych funkcji, środowisko naukowe, w mojej opinii, wykonuje podświadomie „uderzenie wyprzedzające”, czy też może „samooczyszczenie”, tak aby te nastroje rewolucyjne (nie ukrywajmy) panujące zapewne i w części tego środowiska opanować zawczasu. Być może jest to jakaś metoda, zwłaszcza że w kontaktach z młodymi badaczami z naszego kraju dawało się zawsze wyczuć nutę pewnego „niespełnienia”, poczucia blokady awansów itp. Uważam, że to poczucie wynika w znacznej części raczej z zaciągu do nauki ludzi o dość niskiej samoocenie i wygórowanych nieco ambicjach niż z realnych działań przełożonych, rzekomo blokujących awanse itp., ale tego tematu nie chciałbym rozwijać tutaj ze względu na jego kontrowersyjność i obszerność samą w sobie.

Stwierdzam natomiast, że w mojej opinii, ruchy pozornie propostępowe mogą na dłuższą metę źle wpłynąć na jakość polskiej nauki (cokolwiek by rozumieć pod tym ogólnym stwierdzeniem). Według mnie jest szereg argumentów, dla których osobami funkcyjnymi powinni być jednak doświadczeni (a przez to z definicji starsi) badacze. Po pierwsze, środowisko naukowe zawsze bazowało i myślę, że bazować powinno na autorytecie naukowym i dydaktycznym. Autorytet taki nie wynika z liczby cytowań czy pospiesznie zdobytego stopnia naukowego, ale z doświadczeń zbieranych przez naukowca przez długie lata, a tak w zasadzie z tego, przez jak długi okres i w jaki sposób oddziaływał on na współpracowników, jaką współpracę nawiązywał, jak jest postrzegany przez studentów oraz środowisko krajowe i międzynarodowe. Osoba bez takiego autorytetu (nie wymuszonego siłą podległości służbowej, ale autorytetu naturalnie zbudowanego) nie jest w stanie efektywnie zarządzać podwładnymi i motywować ich skutecznie do pracy na dłuższą metę. Nie jest też w stanie przynieść reprezentowanej przez siebie instytucji takich korzyści ze współpracy, jakie by mogła, gdyby takowy autorytet w środowisku posiadała. Po drugie, okres „młodości naukowej”

jest okresem najbardziej płodnym dla każdego badacza. Wyrwanie takiej osoby do funkcji administracyjnej to marnowanie potencjału i dynamiki rozwoju naukowego. Ten wiek jest też okresem, w którym badacz może krytycznie spojrzeć na swoje dotychczasowe prace, znaleźć błędy, znacznie ulepszyć własny warsztat pracy. Jeśli przytłoczony funkcją nie dostanie tej szansy na samodoskonalenie i refleksję, pozostanie jakościowo na etapie młodego badacza, mimo średniego wieku, przez co nie będzie w stanie służyć skuteczną radą młodym adeptom, bo sam ze swoich błędów nie wyciągnie wniosków. Co gorsza, nie będzie o tym wiedział. Po trzecie, pamiętajmy, że w przypadku młodego szefa, jego podwładnymi stają się osoby często o znacznie większym dorobku i autorytecie, co w oczywisty sposób zakłóca naturalny do tej pory bieg rzeczy. Nawet w prymitywnych plemionach była zawsze rada starszych, senatorowie muszą mieć obecnie odpowiedni wiek, a członkostwo w Polskiej Akademii Nauk jest na ogół ukoronowaniem kariery naukowej, a nie jej początkiem. Dzieje się tak, nie dlatego, że ze starszymi ludźmi nie ma co robić, więc daje im się role doradcze, tylko dlatego, że oprócz wiedzy, wykształcenia, to doświadczenie jest jednym z najważniejszych czynników (jeśli nie najważniejszym) pozwalających podejmować trafne decyzje. Doświadczenia nie da się zebrać w ramach przyspieszonego kursu czy studiów. Wydaje mi się, że nagła zmiana kształtowanego kulturowo przez wiele pokoleń trybu działania instytucji naukowych może nie przynieść dobrych rezultatów, gdyż w konsekwencji doprowadzi do znacznego spadku jakości nauki oraz zaniku etosu naukowca. Ostatni argument, który chciałbym przywołać, to fakt, że możliwość awansu jest motorem do rozwoju osobistego każdej osoby. Jeśli w młodym wieku ktoś osiąga w zasadzie najwyższe stanowisko w szczeblu jego kariery, to trzeba liczyć się z szybką demotywowacją i znacznym spadkiem efektywności nawet w zarządzaniu, o pracy naukowej nie wspominając.

Model managerski, gdy do kierowania instytucją powołany zostanie specjalista od zarządzania, oczywiście może działać skutecznie, z tym że zdawać sobie trzeba sprawę, że wtedy musi być to manager z krwi i kości, odpowiednio wykształcony, z zasobem wiedzy i narzędzi praktycznych, a nie młody i ambitny pracownik naukowy.

Oczywiście, zapewne jest wiele wyjątków, w których młodzi badacze posiadają wielki autorytet i przytoczone przeze mnie argumenty są w zastosowaniu do nich niesłuszne, ale to są, jak mniemam, tylko wyjątki, które w mojej opinii zdają się potwierdzać regułę.

MAREK POLAŃSKI

Wojskowa Akademia Techniczna

Podczas VII Debaty PAU usłyszeliśmy bardzo interesujące i aktualne wystąpienie prof. Zbigniewa Stawrowskiego, dyrektora Instytutu Myśli Józefa Tischnera. Podobnie jak pozostałe wystąpienia, ukaże się ono w materiałach debaty. Jego przesłanie wydaje nam się jednak tak ważne, że postanowiliśmy udostępnić je czytelnikom PAUży już teraz.

Tekst jest zbyt długi, aby zamieścić go w całości, dlatego podajemy go jako link. Warto kliknąć!

Redakcja

ZBIGNIEW STAWROWSKI

Etos jako kategoria moralna a środowisko akademickie – [LINK](#)

Nadwyreżenie autorytetu

Pan Profesor Piotr Sztompka opisał w PAUzie (nr 495) dysonans moralny, dzięki czemu wiem, jak nazwać to, czego doznałam, dowiadując się niedawno o działaniu (nie pierwszym) pewnej części środowiska naukowego w sferze publicznej. Na własną rękę – laika – dodam, że to doznanie było równocześnie dojmującym dysonansem intelektualnym, co jego kwalifikację niewiele, ale jednak zmienia.

W przeddzień wigilii Bożego Narodzenia zarządy Akademickich Klubów Obywatelskich im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego z dziesięciu miast uniwersyteckich wydały wspólne oświadczenie „W sprawie ideologizacji i totalizacji debaty publicznej”. Pod mocno oskarżycielskim tytułem zaczyna się ono tak: „Wyrażamy głęboki niepokój płynący z faktu, że w miejsce polemiki w stosunku do poglądów i osoby abpa Marka Jędraszewskiego pojawiają się różne formy ostracyzmu, nie stroniące od inwektyw i wulgaryzmów...” Taki niepokój można tylko podzielać, a jego wyrażeniu przez grono profesorskie przyklasnąć. Na tym jednak zgoda się kończy, a do głosu dochodzi niepokój i sprzeciw.

Dalej bowiem sygnatariusze przechodzą od oceny stylu polemiki do treści poglądów metropolity krakowskiego, będących jej przedmiotem, i ostatecznie bez zastrzeżeń podzielają te poglądy, sygnując je swoimi nazwiskami oraz tytułami naukowymi. Zwracają uwagę na tytułową „ideologizację debaty publicznej w Polsce”, czego przejawem są, ich zdaniem, „szerzące się dzisiaj i narzucane w sposób bezwzględny poglądy ideologii gender czy ekologizmu”. Kilkudziesięciu podpisanych profesorów i doktorów habilitowanych, różnych specjalności, z najlepszych polskich szkół wyższych, kategorycznie przeciwko temu protestuje, wspierając – również kategorycznie – hierarchę Kościoła katolickiego i wyrażając mu wdzięczność za to, co znaczna część myślących Polaków mocno krytykuje.

Absolutne opowiedzenie się za negatywną opinią – nieopartą żadną argumentacją z zasobu wiedzy naukowej – wydaje się co najmniej niezgodne, jeśli nie sprzeczne, z najbardziej podstawowymi regułami działania uczonych, wśród których jest ta mówiąca o konieczności weryfikowania dostępnymi aktualnie środkami badawczymi tego, co się głosi jako prawdę o świecie.

Nie powinno się, zwłaszcza ludzie nauki nie powinni, mieszać swego stosunku do osoby autora jakichś stwierdzeń z oceną samych tych stwierdzeń, z czym mamy do czynienia w cytowanym oświadczeniu. Z dziejów myśli znamy takie przypadki, kiedy wybitnym w jakiejś dziedzinie badaczom zdarzały się błędy w życiowej praktyce i publicznym działaniu.

Autorytet uczonych – i szerzej, autorytet nauki jako zbiorowego wysiłku poznawczego, podejmowanego przez środowisko ludzi rozumnych i uczciwych, jest, jak się zdaje, silny i trwałe, a na pewno jest cenną wartością w społeczeństwach dążących do racjonalnego urzędowania życia zbiorowego. Ten autorytet bywa, zwłaszcza dzisiaj, w epoce szybkiego masowego obiegu informacji, także tych bałamutnych, zagrożony przez atrakcyjność i krzykliwe lansowanie właśnie bałamuctwa,

pozornych odkryć, opakowanych w pseudonaukę *newsów*. Ruch antyszczepionkowy jest przykładem jaskrawym i niebezpiecznym. Szerzy się w państwach demokratycznych, gdzie obywatele są wrażliwi na prawa człowieka, co utrudnia przeciwdziałanie temu głupstwu.

W początkach mojej pracy „dziennikarza naukowego” postulowaliśmy w tym gronie, by uczeni więcej popularyzowali swoje badania, osiągnięcia, zamierzenia, mniej do roboty zostawiając nam. Upowszechnianie wiedzy przez tych, którzy ją tworzą, jest najbardziej wiarygodne, najdobitniej przemawia do laików. Zarazem, co stało się pilnie potrzebne, uczeni są zobowiązani (choć nigdzie tego chyba nie zapisano) do sprzeciwiania się głupstwu, do prostowania błędnych mniemań, pokazywania w ich miejsce tego, co aktualnie uznane za prawdę, przy świadomości, że nie jest to nigdy prawda ostateczna.

O świecie, który poznajemy i na który pragniemy mieć dobry wpływ, powinno się mówić najpierw opisowo, zawsze zrozumiale, oceny formułować rozważnie – to „abecadło”. Sygnatariusze oświadczenia, członkowie zarządów Klubów im. Lecha Kaczyńskiego zarzucają adwersarzom krakowskiego metropolity ideologizację debaty publicznej przez narzucanie, jak to określają, ekologizmu i gender.

O ile pojęcie gender ma jasną definicję, o tyle ekologizm funkcjonuje w wypowiedziach hierarchy jak epitet, dezawuuujące określenie lewackiej wersji ochrony środowiska naturalnego. Gorszące wydaje się posługiwanie tym słowem przez utytułowanych akademików. Myli mniej zorientowanych odbiorców ich opinii, zniechęcając, jak można sądzić, niejednego do zainteresowania palącymi dzisiaj sprawami całego globu i niezbędnych działań obywatelskich.

O ile wiem, arcybiskup Jędraszewski w pewnej mierze prostował swoją wypowiedź w powyższych sprawach, tłumacząc, że biblijne „czyńcie sobie ziemię poddaną” nie oznacza prawa do niszczących poczynań wobec przyrody, ale Kluby nie odniosły się już do tego wyjaśnienia.

Zbiorowe angażowanie się uczonych w doraźną politykę rzadko bywa poważnie uzasadnione, często przynosi zamieszanie w publicznym dyskursie, zawsze niemal naraża na szwank autorytet aktorów takiego zdarzenia. Jeśli aktorów jest dużo, szkody są większe. Opisany przypadek do takich, moim zdaniem, należy.

*

W końcu lat sześćdziesiątych i trochę później odbywały się parodniowe spotkania dziennikarzy zajmujących się nauką z czołowymi przedstawicielami głównych jej dziedzin. Słuchaliśmy o holografii, genach, maszynach liczących etc., rozmawiając potem dowolnie długo z prelegentami i między sobą. Poza ścianami pałacyku w Jabłonnie był PRL, tam używano języka aluzji i wymownych milczeń, ale wewnątrz, przez tych parę dni, nie mieliśmy wątpliwości, że dowiadujemy się tego, co sprawdzone obiektywnymi miarami.

MAGDALENA BAJER

PRZYSZŁY TYDZIEŃ
W PAU
Konferencje, Sesje, Imprezy...



Krótką replika

W polemice z hipotezą dysonansu moralnego Profesor Korus w istocie dopomógł mi wzbogacić moją koncepcję. Otóż nie przyszło mi wcześniej do głowy, że można potraktować wymienione przeze mnie skandale z ostatnich lat – potwierdzone zarzutami prokuratury i CBA, wyrokiem TSUE, autentycznymi nagraniami, a w kwestii łamania konstytucji – opiniami najwyższych autorytetów prawnych, jako „osiem nieudokumentowa-

nych pomówień”, na których opieram moje „mniemania”. Może taka właśnie strategia całkowitego wypierania prawdy przy równoczesnym nawoływaniu o „drogę prawdy” jeszcze lepiej niż wskazane przeze mnie metody pozwala zrozumieć, dlaczego część społeczeństwa tak skutecznie tłumi swój instynkt moralny i godzi się na owe „niegodziwości”. Zamiast przywoływać Parmenidesa z Elei proponowałbym Panu Profesorowi zajrzeć do Freuda.

PIOTR SZTOMPKA

Uniwersytet Jagielloński
członek czynny PAU

Myślę, że...

Pozwolę sobie polemizować z prof. Kazimierzem Korusem (*Aletheia to wymagająca bogini*, PAUza 497) w obronie prof. Piotra Sztompki (*Dysonans moralny; polskie fatum z perspektywy socjologa*, PAUza 495). Sprawa podniesiona przez prof. Korusa ma dwie warstwy: realny stan umysłów obywateli RP, odmalowany przez prof. Sztompkę, oraz pytanie o właściwy sposób wypowiedziania się naukowca i kryteria publikowania w PAUzie. Ponieważ niezbyt – niestety – widzę dziś możliwości sensownej polemiki na temat spraw kraju i jego obywateli, ograniczę się do kwestii drugiej. Otóż, w moim przekonaniu, naukowiec ma prawo nie tylko badać i wyciągać wnioski wyłącznie z badań, ale także myśleć. Istnieje coś takiego jak wyczucie spraw przez badacza w obszarze jego zainteresowań, nawet w przestrzeni zagadnień, nad którymi nie pochylał się bezpośrednio. W nauce funkcjonuje nawet określenie *an educated guess*. Nauka nie sprowadza się, rzecz jasna, do zgadywanek – ale można założyć, że naukowiec, pracujący przez lata w danej dyscyplinie, ma nieraz dobre wyczucie spraw. Przypuszczam, że badacze z zakresu

nauk ścisłych bądź przyrodniczych też czasem kiwają głową z aprobatą wobec pewnych pomysłów, a czasem krzywią się – *a priori* uznając, że coś jest sensowne bądź nie. Trudno socjologowi odmówić prawa do wypowiedziania ogólniejszych sądów o społeczeństwie, nawet jeżeli „ssałby” swoje pomysły z głowy, bo to nie jest „ssanie z pustej głowy” – już nie mówiąc o tym, że prof. Sztompka niejedno badał (*vide* jego bibliografia!). No i moim zdaniem PAUza jest polem, gdzie ogólniejsze myśli naukowców mogą i powinny być wypowiedzane. To nie jest dziennik raportów z badań, gdzie podaje się dane i zamieszcza liczne przypisy. Skądinąd sądzę, że zawodowe czasopisma nauk społecznych i humanistycznych (niech już będzie to rewoltujące mnie rozróżnienie) też nie powinny być jedynie takimi nudnymi zbiorami danych. PAUza musi jedynie przestrzegać kulturalnych form wypowiedziania myśli i polemik – ale dotychczas nie zauważyłem naruszania tego wymogu na jej łamach. W ramach jego realizacji proponuję wszakże prof. Korusowi powstrzymanie się od używania terminu „polskojęzyczne media”. Będzie kulturalniej.

MARCIN KULA

Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie
członek korespondent PAU

Szanowna Redakcjo,
ze zdumieniem i niedowierzaniem przeczytałem zamieszczony w nr. 497 PAUzy z 16 stycznia tego roku komentarz członka korespondenta PAU, prof. Kazimierza Korusa, pt. *Aletheia to wymagająca bogini*. Autor nie zgadza się z prof. Piotrem Sztompką nie z racji jego opinii,

tylko tego, na czym je opiera, a mianowicie na „polskojęzycznych mediach”. Oczekuję, że prof. Korus wyjaśni na Waszych łamach, czym wedle niego są „polskojęzyczne media”. Niech nie ograniczy się do wskazania tytułów, niech uzasadni, dlaczego je tak nazywa.

Z poważaniem,

SERGIUSZ KOWALSKI

przewodniczący Żydowskiego Stowarzyszenia B'nai B'rith
w Rzeczypospolitej Polskiej

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.